

Halina Dudzińska

Legioniści z powiatu kolbuszowskiego i powiatowy ruch legionowy z lat 1914-1917

Rocznik Kolbuszowski 3, 69-87

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. Legioniści z powiatu kolbuszowskiego i powiatowy ruch legionowy z lat 1914-1917

1 sierpnia 1914r. Niemcy rządzone przez cesarza Wilhelma II wypowiedziały wojnę Rosji. Pierwszą notatkę, z wojennego już czasu, zrobił na ziemi kolbuszowskiej, w pałacyku w Niwiskach koło Kolbuszowej, dr Jan Antoni Ernest Hupka, marszałek powiatu. Zapisał on, że dostał rodosną, wstrząsającą wiadomość o wkroczeniu polskiej I Kompanii Kadrowej do Królestwa Polskiego. *Zaczynała się wojna Niemiec i Austrii z Rosją, ale także i upragniona wojna polsko-rosyjska. Wojna, o którą modliło się kilka pokoleń Polaków.*

W dniu 13 sierpnia Jan Hupka zanotował, że w Mielcu i Kolbuszowej formują się oddziały strzeleckie¹⁰. Pisząc nie podał, kto formował te oddziały, jak były one liczebne, kto do nich należał. Patrzył na wojsko austriackie, ciągnące na wschód wszystkimi drogami i drózkami, dumne, od razu zabierające ludności żywność i inne *rzeczy*, zachowując się "po tatarsku". Jeździł do Kolbuszowej, gdzie mężczyzn, tak jak wszędzie, zabierano do wojska austriackiego. Tam od razu było mało żywności, a kupcy nie chcieli nic sprzedawać za pieniądze papierowe.

Wybuch wojny poruszył prawie wszystkich ludzi. Dotknął też mocno dra Kazimierza Czarnego, naczelnika kolbuszowskiego Sądu, aktywistę społecznego, urodzonego w 1872 roku na Podkarpaciu, w rodzinie chłopskiej, przybysza do Kolbuszowej pragnącego działać na rzecz odzyskania polskiej niepodległości. Wiadomo, że zanim powstał NKN w Krakowie, endecja utworzyła we Lwowie Centralny Komitet Narodowy (CKN) z myślą o tworzeniu wojska polskiego. Dr Kazimierz Czarny miał kontakt z tym Komitetem. Jednak po powstaniu NKN w Krakowie, za zgodą cesarza austriackiego, CKN i jego komitety musiały upaść. Polecenie tworzenia Powiatowego Komitetu Narodowego, organu NKN w Kolbuszowej otrzymał dr Jan Hupka, marszałek powiatu.

Jan Hupka był przyjacielem prof. Władysława Leopolda Jaworskiego, prezesa Zachodniej Sekcji NKN, jego kolegą - posłem z Sejmu galicyjskiego. Kore-spondował z nim i prof. Jaworski uważał, że Prezesem Powiatowego Komitetu Narodowego w Kolbuszowej, organizującego ruch legionowy, może być tylko Jan Hupka.

Wiadomość o utworzeniu NKN w Krakowie przyniosły do Kolbuszowej *gazety*, przewożone konną pocztą, już w dzień czy dwa po powstaniu NKN. Jan Hupka dostał w dniu 21 sierpnia list od W. L. Jaworskiego, mówiący: "Donoszę Ci, że sprawa polska stoi tak świetnie, że dzisiaj płakałem jak dziecko. Jeżeli Bóg da Austrii zwycięstwo, będziemy dziękować Mu na klęczkach, żeśmy dożyli tego dnia. Formuj Legiony. Utwórz Komitet Narodowy. Instrukcję dostaniesz od nas".¹¹ Marszałek powiatu przystąpił do działania.

Dr Kazimierz Czarny już przed 21 sierpnia dowiedział się o Komitetach Na-

10. Jan Hupka, *Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik niekomatanta*, Lwów 1937r., s. 11.

11. Tamże s. 14.

rodowych, tworzonych z ramienia NKN i w dniu 20 sierpnia (1914r.) napisał list do NKN w Krakowie. List znajdujący się dziś w krakowskim Archiwum NKN rozpoczął korespondencję pomiędzy NKN i Powiatowym Komitetem Narodowym (PKN) w Kolbuszowej. Głosi on:

"Na skutek wezwania Centralnego Komitetu Narodowego utworzył się w Kolbuszowej Komitet Powiatowy, biorący za podstawę swojej działalności instrukcje nadesłane przez CKN. Gdy obecnie wszystkie stronnictwa i komitety złąły się w jeden Naczelny Komitet Narodowy, podzielony na 2 sekcje, wschodnio i zachodniogalicyską, nie wiedząc, której sekcji podlegamy, oraz czy otrzymamy jakieś nowe, zapowiedziane w Dzienniku instrukcje, zwracamy się o rychłe udzielenie nam w tym kierunku wyjaśnień. Pisma należy nadesłać pod adresem drą Kazimierza Czarnego - Naczelnika Sądu. Za komitet z poważaniem dr Czarny"¹²

Napisawszy powyższy list, naczelnik kolbuszowskiego Sądu, będąc radnym gminnym, udał się na posiedzenie Rady. W protokole posiedzenia tej rady z dnia 20.08.1914r., odbytego pod przewodnictwem Władysława SkoWrońskiego, burmistrza, można przeczytać, że dr Czarny przedstawił sytuację wojenną, opowiedział, że rady różnych miast przeznaczają znaczne kwoty na rzecz Legionów Polskich i zaproponował, żeby Rada Kolbuszowej też przekazała jakąś sumę na ten cel. Radni poparli wniosek, chociaż ich Rada borykała się z wielkimi trudnościami finansowymi. Uchwalili przesłać do NKN 1 tysiąc koron, pożyczony z funduszu przeznaczanego na budowę rzeźni miejskiej.¹³

Tymczasem prof. Władysław Leopold Jaworski, pismem z dnia 23.08. odpowiedział na list dr Czarnego. Skierował go do Powiatowego Komitetu Narodowego (PKN) w Kolbuszowej. Potwierdzał w nim odbiór listu dr Czarnego. Zawiadamiał, że powiat kolbuszowski podlega Sekcji Zachodniej NKN i donosił, że Departament Organizacyjny Sekcji Zachodniej NKN dostał już depezę z kolbuszowskiej Rady Powiatowej, mówiąc, że Rada zwołała na dzień 24 sierpnia, o godz. czwartej po południu, zebranie przedstawicieli mieszkańców powiatu w celu wyboru członków Powiatowego Komitetu Narodowego i Powiatowego Komisarza Wojskowego NKN. Na zebranie to mieli przyjechać delegaci NKN i przywieźć odpowiednie instrukcje.

Zanim zostanie przedstawione zebranie zwołane przez Jana Hupkę, na którym powołano PKN, należy podać, że przed 24 sierpnia 1914r. wyruszyły już z Kolbuszowej oraz z Sokołowa pierwsze ochotnicze oddziały do Legionów. O wyjściu ich wspomina sprawozdanie wysłane z Kolbuszowej do NKN, właśnie w dniu 24 sierpnia, po zebraniu powiatowym. Mówi ono, że przed tym dniem udało się z Kolbuszowej do Krakowa 7 strzelców, a do Lwowa 11 sokołów. Niestety, sprawozdawca nie przedstawił nazwisk tych ludzi. Dane o siedmiu strzelcach zupełnie poszły w niepamięć. Może jednym z nich był Kazimierz Kaczor z Kolbuszowej Dolnej, znany legionista? Urodził się on w 1896r. we wsi Czarna, w powiecie ropczyckim, ale mieszkał w Kolbuszowej Dolnej i z niej poszedł do Legionów. W dokumentach pozostałych po nim, przechowywanych obecnie przez jego córkę, p.Czesławę z Kaczorów Winiarską, zamieszkałą w Warszawie, jest legionowa Karta Wojskowa posiadająca zapis, że Kazimierz Kaczor, absolwent Szkoły Przemysłowej w Kołomyji, czeladnik ceramiczny, (pewnie pracownik kolbuszowskiej cegielni Tyszkiewiczów, dzierżawionej wte-

12. Archiwum NKN w Archiwum Miasta Krakowa, sygn. 510.

13. Księga Miejska Kolbuszowej z lat 1913-1922, Archiwum Wojewódzkie w Rzeszowie.

dy przez Stanisława Deca, spowinowaconego z Kaczorami), został przyjęty do Legionu Zachodniego w dniu 2 sierpnia 1914r. Może tę datę trochę przesunięto do przodu, ale nasuwa ona myśl, że Kazimierz Kaczor był strzelcem i poszedł do Legionów z Kolbuszowej najwcześniej. Służył jednak w II Brygadzie Legionów, zdobył w niej Krzyż Walecznych, w 1917r. został internowany. Potem od maja do września 1918r. znajdował się w armii austriackiej. W początkach następnego roku wstąpił do Wojska Polskiego i został w nim porucznikiem¹⁴. Może następnym strzelcem był Tadeusz Seeliger, syn ówczesnego kolbuszowskiego adwokata, który na pewno był w Legionach, ale o którym autorka niniejszej pracy absolutnie nic nie wie. Ludwik Seeliger, ojciec Tadeusza, spoczywa na cmentarzu w Kolbuszowej, jego rodzina wyjechała z tego miasta po I wojnie światowej. Przed laty jacyś młodzi ludzie przyjeżdżali jeszcze czasem na grób Ludwika, jednak autorka mniejszych słów nie była wtedy zainteresowana kolbuszowskimi legionistami. Nie wiedziała, że Tadeusz, syn Ludwika, był legionistą i nie zapytała się odwiedzających grób, gdzie mieszka rodzina Ludwika Seeligera, co się stało z Tadeuszem. O tym, że Tadeusz Seeliger był legionistą, dowiedziała się autorka tej pracy czytając "Wiadomości Kolbuszowskie", pismo regionalne, którego kilka numerów wydała, w latach 1934-1936 grupa kolbuszowskich inteligentów pod przewodnictwem Zbigniewa Dobrowolskiego. W piśmie była rubryka "Ziemia Kolbuszowska", - przedstawiająca wiadomości z przeszłości Kolbuszowej. W trzecim numerze pisma była wzmianka o legionście Tadeuszu Seeligerze. Nazwiska innych legionistów z tego miasta miały znajdować się w następnym, czwartym numerze pisma. Niestety, czwartego numeru Wiadomości Kolbuszowskich nie można było nigdzie odnaleźć i autorka pracy, która zainteresowała się sprawą kolbuszowian - legionistów w pięćdziesiątą rocznicę utworzenia Legionów w 1964r., musiała sama odszukiwać ich nazwiska.

W Kolbuszowej dawniej opowiadano, że legionistą był Marian Roman Siekierski, Syn Józefa i Franciszki z Winiarskich, urodzony w 1886r. Chodził do Gimnazjum w Dębicy, potem pracował w kolbuszowskiej aptece "Pod głową" Franciszka Bembeny. Służył on w jakimś wojsku i zmarł w czasie służby, w kwietniu 1916r., w szpitalu wojskowym w Medynicach koło Drohobycza, co jest zaznaczone w Kolbuszowej w parafialnej Księdze Ochrzczonych z lat 1876-1895, przy zapisie jego chrztu. Jego brat Wiktor, będący przed I wojną światową nauczycielem szkoły w Nowej Wsi koło Kolbuszowej, również niezonały, zginął w czasie I wojny światowej w szeregach armii austriackiej.

Trochę wiadomości o jedenastu sokołach, którzy przed dniem 24 sierpnia 1914r. udali się do Legionu Wschodniego we Lwowie, podał autorce pracy, p. Waław Osiniak, kolbuszowianin, który żył w latach 1898-1976 i był jednym z tych sokołów. Ojciec, Marcin Osiniak, przybysz do Kolbuszowej, posłał go po skończeniu czterech klas szkoły ludowej, do Gimnazjum we Lwowie. Waław zafascynowało kino, posiadane przez ojca kolegi, przesiadywał w nim, zamiast się uczyć i ojciec zabrał go do domu, z myślą o zapisaniu go do Gimnazjum w Kolbuszowej. Waław przyjaźnił się z kolbuszowskimi kolegami, którzy w czerwcu 1913r. skończyli II klasę gimnazjalną, czy nawet i I klasę, należeli do drużyny skautowskiej pod opieką p. Antoniego Wałęgi, a wnet dzięki opiekunowi utworzyli polową drużynę "Sokoła", grupę późniejszych ochotników do Legionu Wschodniego. Chłopcy ci przeważnie byli jeszcze dziećmi, jak Waław Osiniak,

14. Patrz aneks numer 3.

ale rwali się do polskiego wojska. Nie słuchali rodziców, nie chcących ich puścić z domu i nie bali się niebezpieczeństwa. W domu pań, Stefanii i Zofii Januszewskich, pozostało kilka zdjęć tych skautów-strzelców. Skautów - sokołów, ochotników do Legionów, przećwiczył trochę w mustrze wojskowej i posługiwaniu się bronią Kazimierz Dudziński, syn Józefa, stryj autorki pracy, mężczyzna po odbytej służbie wojskowej, późniejszy cechmistrz kolbuszowski. Autorka nie zanotowała wspomnień ani stryja Kazimierza, ani Wacława Osiniaka związanych z tutejszym ruchem legionowym. Od p. Wacława dowiedziała się jednak, że pojechał on z Kolbuszowej, do Legionu Wschodniego we Lwowie około 20 sierpnia 1914r., z kilkunastoma kolegami, a odwiózł ich tam nauczyciel Marian Antoni Winiarski. Pojechali wtedy powozami z majątku hr. Tyszkiewicza, do stacji w Rzeszowie, a następnie pociągiem. Oprócz Wacława Osiniaka, jako ochotnicy zgłosili się: Adam Augustynowicz, Wacław Boroński, Franciszek Bryk, Józef Dec, Mieczysław Fryc, Augustyn Gruszka z Weryni, brat nauczyciela Stanisława, Kazimierz Januszewski, Jan Maciąg z Hadykówki, Leon Ozimek, Roman Julian Rechul. Byli jeszcze inni, młodsi, towarzyszący, którzy nie mogli być przyjęci do Legionu ze względu na wiek. Już przecież Wacław Osiniak, Mieczysław Fryc i inni mieli zaledwie po szesnaście lat życia. Zostali jednak przyjęci we Lwowie do Legionu. W Kolbuszowej urządzono im piękne pożegnanie.

Uroczyste pożegnanie odjeżdżających Sokołów pamiętała póki żyła, p. Zdzisława z Rechulów Bytnarowa, siostra ochotnika i legionisty Romana Juliana Rechula, urodzona w Kolbuszowej w 1901r., zamieszkała po I wojnie światowej w Warszawie, wdowa po Stanisławie Bytnarze, legioniście, matka słynnego, bohaterskiego harcerza z okresu II wojny światowej, Jana Bytanara "Rudego". Pożegnanie zaczęło się pięknym nabożeństwem w kościele parafialnym, a zakończyło na podwórzu Spółdzielni Rolniczej "Pług", gdzie stały powozy, przybrane kwiatami. Spółdzielnia mieściła się przy ulicy 3 Maja, dzisiejszej ul. Obrońców Pokoju, na podwórzu przed dzisiejszym Urzędem Rejonowym, poza budynkiem dzisiejszego sklepu "Pług". Teren ten, wydzierżawiony Spółdzielni "Pług", należał podobno wtedy do Józefa Buczka, byłego powstańca styczniowego, szwagra Franciszka Bembeny, aptekarza, który po upadku Powstania Styczniowego osiedlił się w Kolbuszowej.

Dzień pożegnania był piękny, słoneczny, gorący. Antoni Wałęga i rodzice odprowadzający synów, bali się o nich. Ale młodzież była wesoła. Pragnęła przygód. Uważała, że wszystko będzie dobrze. Chyba wcześniej, przed uroczystością, ktoś zrobił sokołom - ochotnikom legionowym zdjęcie. Zdjęcie jest małe, brązowe, mocno już niewyraźne i przełamane na pół. Przechowywała je do dzisiaj p. Zdzisława Bytnar i udostępniła do niniejszej pracy. Siedzi na nim, u dołu od lewej strony Henryk Judziński, skaut, urodzony w 1901r., więc za młody do Legionów, ale zainteresowany nimi. On dopiero w czasie II Rzeczypospolitej Polskiej został żołnierzem, a w czasie II wojny światowej członkiem armii gen. Władysława Andersa. Za Judzińskim siedzi Walerian Rogotowicz, syn kolbuszowianki Augustynowiczówny, skaut, uczeń, w roku szkolnym 1913-1914, drugiej klasy kolbuszowskiego Gimnazjum. Za nim siedzi Marian Winiarski, krewny nauczyciela Mariana Antoniego Winiarskiego, rówieśnik Henryka Judzińskiego. Wyżej siedzą: Roman Julian Rechul, Wacław Boroński i Stanisław Rogala. Rechul urodził się w marcu 1895r., chodził do gimnazjum w Łańcucie, zgłosił się do Legionów. Wacław Boroński był jego rówieśnikiem, urodzonym we Lwowie, ale w niemowlęctwie przywiezionym do Kolbuszowej i

tu wychowanym. Na prawo od niego siedzi Stanisław Rogala, urodzony już na początku XX wieku, zainteresowany Legionami, ale za młody do nich. Był oficerem w czasie II wojny światowej. W trzecim rzędzie od góry, od lewej strony, stoi Kazimierz Dudzinski, ten, co ćwiczył chłopców. Za nim Wilhelm Liszka, przyrodni brat p. Kozowej, o którym zostało powyżej napisane, że był legionistą i oficerem legionowym oraz oficerem Wojska Polskiego. Nie wiadomo, skąd znalazł się na zdjęciu, uważanym za zdjęcie pożegnalne Sokołów - legionistów. Może jednak wtedy pojechał do Legionu Wschodniego z kolbuszowianami? Tego nikt nie potrafi powiedzieć. Zdzisława Bytnar nie znała jego osoby. Tożsamość jego stwierdził niegdyś, gdy żył, prof. Włodzimierz Koza, syn Władysława i Ewy Kozów, siostrzeniec Wilhelma Liszki - Lawicza, później bohatera września 1939r. z armii "Modlin", zmarłego w Londynie. Następny stoi Józef Dec, urodzony w 1892r. w Weryni i Adam Augustynowicz. W ostatnim rzędzie od góry stoją: Waclaw Osiniak, mały jeszcze chłopak, że aż dziw bierze, że mógł zostać przyjęty do wojska, Franciszek Bryk, Leon Ozimek i Mieczysław Fryc. Nie ma na zdjęciu Jana Maciąga, który według słów p. W. Osiniaka, pojechał wtedy do Lwowa¹⁵.

"Sokoli" odjechali, żegnani przez jednych z troską, przez drugich z radością. Wiemy już, że pojechał z nimi nauczyciel Marian Antoni Winiarski. Zostali zakwaterowani w budynku Lwowskiego "Sokoła" i przyjęci do Legionu Wschodniego. Ale kilka dni później Rosjanie, którym początkowo dopisywało szczęście, zbliżali się do Lwowa. Legion z tego miasta został ewakuowany na Podkarpacie, gdzie wkrótce uległ rozwiązaniu. Wiadomo, że tuż przed rozwiązaniem go, w połowie września, Józef Dec, członek Legionu, przeciągnął rzekomo do niego, jedenastu ochotników do Legionu Zachodniego, zwerbowanych w Kolbuszowej przez Powiatowy Komitet Narodowy. Tym ściągnął na siebie wielką niechęć Jana Hupki i innych członków Komitetu. Niektórzy legioniści z rozwiązanego Legionu Wschodniego wstępowali do Legionu Zachodniego. Z kolbuszowian zdaje się, że uczynił to Adam Augustynowicz, a na pewno, zrobili to: Augustyn Gruszka, Jan Maciąg i Roman Rechul. Inni ich koledzy z Kolbuszowej, rozpierzchli się w Mszanie Dolnej. Tam akuratnie księdzem wikariuszem był Jan Dec, starszy brat brat Józefa Deca, kuzyn Waclawa Osiniaka. Byli już wtedy w Mszanie, u tego księdza, rodziny Deców i Osiniaków, które opuściły Kolbuszowę z obawy przed nadchodzącymi Rosjanami.

W Galicji i całej monarchii austriackiej uważano wówczas Rosjan za straszliwych okrutników. Bano się ich jak ognia i uciekano przed nimi. Uciekali na Podkarpacie, do Słowacji czy nawet do samego Wiednia ludzie zamożni i średnio bogaci. Ludzie biedni zostawali w domach. Tymczasem Rosjanie, gdy przyszli do Galicji, zabierali wiele rzeczy, inne bardzo niszczyli. Zrywali drzwi i okna z domów, rąbali je i palili sobie nimi w piecach dla ciepła. Zabierali żywność, ale dawali czasem dzieciom kostki cukru, "sachar", trochę "czaju", czy chleba. Byli wśród nich Polacy z zaboru rosyjskiego, którzy mówili po polsku i chcieli pomagać rodakom.

Zostali na razie opisani pierwsi legioniści z Kolbuszowej. Ci, co poszli do Legionu Wschodniego, mimo, że byli w nim tylko miesiąc, zyskali miano legionistów.

W pięć dni po utworzeniu NKN wyruszył z powiatu kolbuszowskiego trzeci

15. Patrz aneks numer 3.

oddział ochotników do Legionów. Był to wspaniały, doborowy oddział strzelecki, zorganizowany w mieście Sokołowie przez strzelca

Jakuba Darochę. Jakub Darocha urodził się w 1889r. w Sokołowie jako syn Franciszka, kupca bydła i Marii z Koziarzów. W 1911r. skończył Gimnazjum w Rzeszowie, gdzie na pewno znał Leopolda Lisa-Kulę, młodszego kolegę. W latach 1911-1914 studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Miał wielki zmysł społeczny i pragnienie działania na rzecz podniesienia bytu i kultury mieszkańców swojego rodzinnego miasta. Przed rokiem 1913 założył w nim Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, posiadające bibliotekę i czytelnię, a w roku 1913 założył oddział Związku Strzeleckiego. Z pewnością pozostawał w kontakcie z Lisem-Kulą. Członkami oddziału byli młodzi sokołowianie, koledzy J. Darochy, głównie byli i aktualni uczniowie ówczesnych rzeszowskich szkół średnich. "Dzisiaj ćwiczący się", jak mówiono, "jutro walczący". Na wieść o powstaniu NKN i Legionów, Darocha zebrał czternastu członków oddziału i szybko przygotował ich do wymarszu, nie szczędząc na to pieniędzy otrzymanych akuratnie w spadku po dziadku Koziarzu. Składkę dla ochotników - legionistów zorganizował też w Sokołowie dr Marian Bukowski, tamtejszy lekarz, syn Władysława, przybyłego do Sokołowa po Powstaniu Listopadowym, pełniącego tam przez wiele lat, obowiązki organisty. Przezacny, niestety bezdzietny, dr Bukowski wspierał ofiarnie oddział strzelecki Jakuba Darochy, a później cały powiatowy ruch legionowy. Oddział J. Darochy zebrał się w jego domu w dniu 20 sierpnia 1914r. Dom ten, mały, drewniany stoi do dzisiaj przy ulicy, która w czasie powstania niniejszej pracy nosiła imię Michała Roli-Żymierskiego, również ówczesnego legionisty, ale po roku 1989 stała się ulicą Jakuba Darochy. Dom nosi numer 1. Członków oddziału wymienił później we wspomnieniach Jan Pudełek, jeden spośród nich, późniejszy kapitan Wojska Polskiego. Na podstawie zapisów tego człowieka, nazwiska członków tego oddziału ujmował w swoich pracach mgr Andrzej Dańczak, historyk Sokołowa. Oprócz Jakuba Darochy i Jana Pudełka do oddziału należeli: Władysław Ciepeliowski, Jan Dec, Jan Dostych, Karol Hodała, Franciszek Kałużyński, Marcin Pasierb, Stanisław Pasierb, Władysław Pasierb (kuzyni), Ludwik Piękoś, Stanisław Piękoś, Władysław Rzeszutek i Leon Walicki. Prawie wszyscy byli synami sokołowskich, ambitnych mieszczan, rzemieślników i kupców. Do domu Jakuba Darochy przybył też wtedy oddział strzelecki z niedalekiego miasteczka Rudnik nad Sanem. Obydwa oddziały, rudnicki i sokołowski udały się w dniu 21 sierpnia w drogę do Krakowa. Najpierw jednak sokołowianie urządzili swoim patriotom uroczyste pożegnanie. Zaczęło się ono nabożeństwem w kościółku Św. Ducha, stojącym prawie że obok rodzinnego domu Jakuba Darochy. Potem zebrani udali się na rynek, przed budynek Kasy Zaliczkowej, gdzie słowa pożegnania wygłaszali panowie: Bolesław Chodziński, emerytowany kierownik szkoły i dr Bukowski. Wyrażali oni w gorących słowach pragnienia narodu polskiego w sprawie odzyskania niepodległości, życzyli ochotnikom sukcesów w działalności i szczęśliwego powrotu do rodzinnych stron.

Było to już wieczorem. Strzelcy wsiedli na wozy, mające ich zawieźć do Rzeszowa. Zebrani otoczyli wozy, oczywiście umajone zielenią, mając w ręce zapalone pochodnie i odprowadzili je za miasto. Dalej ochotnicy udali się już sami.¹⁶

Nie wiemy, jak długo strzelecki oddział Jakuba Darochy z Sokołowa przeby-

16. Andrzej Dańczak, Monografia Sokołowa Małopolskiego, Sokołów Małopolski 1990, 1.1, s.39. Zobacz też aneks numer 4.

wał w Krakowie. Wiemy, że wnet udał się on stamtąd do Kielc i został wcielony do I pułku piechoty Legionów, tak samo, jak i oddział Leopolda Lisa-Kuli. Pułk ten, razem z 4 pułkiem piechoty utworzył w listopadzie 1914r., I Brygadę Legionów, dowodzoną przez *Józefa Piłsudskiego*. Sokołowianie bywali w plutonach, kompaniach i batalionach dowodzonych przez oficera *Pększyca-Grudzińskiego*, często w tych samych, w których bywał Leopold Lis-Kula. Jakub Darocha wnet otrzymał stopień podporucznika. Podobno nie ustępował on wiele Leopoldowi Lisowi-Kuli pod względem zdolności wojskowych, dzielności i poświęcenia się dla ojczyzny.

Lis-Kula w krótkim czasie stał się znanym, a następnie sławnym oficerem legionowym. Miał szczęście wychodzić cało spod kul bitewnych. Natomiast Jakub Darocha, którego pseudonim nie jest znany, zginął niestety, w szeregach legionowych już w maju 1915r., w dziewięć miesięcy po wstąpieniu do nich, podczas bitwy pod Żernikami-Konarami na ziemi kieleckiej. Zginął tam wtedy i Franciszek *Pększyc-Grudziński*. Z sokołowskiego oddziału strzeleckiego Jakuba Darochy, *Ludwik Piękoś* i *Władysław Rzeszutek* polegli w 1916r. na Wołyniu, *Jan Dostych* stracił lewą nogę już w 1914r., w bitwie pod Krzywopłotami. *Władysław Ciepiewski* i *Władysław Pasierb* tam zostali także ranni. *Stanisław Piękoś* odniósł rany w grudniu ostatnio wymienionego roku, w bitwie pod Łowczówkiem. Wszyscy ci mężczyźni: *Jakub Darocha*, *Ludwik Piękoś*, *Władysław Rzeszutek*, *Jan Dostych*, *Władysław Ciepiewski*, *Władysław Pasierb* i *Stanisław Piękoś* zostali odznaczeni, zapewne już po wojnie, Krzyżami *Virtuti Militari* V klasy. Trzej pierwsi pośmiertnie. Z sokołowskiego oddziału strzeleckiego Darochy krzyżami *Virtuti Militari* odznaczono jeszcze *Karola Hodałę* i *Jana Pudełka*. Dostał to odznaczenie także i *Franciszek Sakowski*, sokołowianin, który poszedł do Legionów w 1914r. chyba poprzez oddział powiatowy, ale dostał się jakoś do I Brygady Legionów, nie do II Brygady. Jak wszyscy inni członkowie oddziału powiatowego, dołączył do legionistów z oddziału Jakuba Darochy, był dzielnym legionistą, a po wojnie został sekretarzem Kapituły *Orderu Virtuti Militari* oraz kierownikiem Biura Komitetu Krzyża i Medalu *Niepodległości*, mieszkając w Warszawie. Członkowie oddziału Jakuba Darochy dostawali także, jak i inni legionieści, legionowe Krzyże *Walecznych*, *Odnakę "Za Wierną Służbę"*, ustanowioną przez *Józefa Piłsudskiego* i odznaczenia austriackie. Ci członkowie tego oddziału, którzy przeżyli wojnę, byli później oficerami w odrodzonym *Wojsku Polskim*, *piłsudczykami*, czyli zwolennikami *J. Piłsudskiego* i przeważnie ponieśli śmierć męczeńską w okresie II wojny światowej.¹⁷

Tymczasem w Kolbuszowej, w dniu 24 sierpnia 1914r., odbyło się zebranie przedstawicieli mieszkańców powiatu, zwołane przez *Jana Hupkę*. Podobno zostało ono zapowiedziane wielkimi afiszami, rzucającymi się w oczy, a cały ten dzień był dla wielu kolbuszowian dniem wielkim, uroczystym, dniem święta narodowego. Mieszkańcy z dalszych stron powiatu nie przysłali jednak swoich przedstawicieli. Tylko z Sokołowa przyjechał tylko *Marian Bukowski*. Jak napisano w sprawozdaniach z zebrania¹⁸, w sali Rady Powiatowej zeszli się

17. Spis legionistów odznaczonych krzyżem *Virtuti Militari* znajduje się w *Księdze Chwały Piechoty Polskiej*, wydanej w Warszawie, w 1.1937-39 przez Departament Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych. Autorka niniejszej pracy oglądała tę księgę u p.*Franciszka Pasierba*, brata legionisty *Stanisława Pasierba*, który żył, mieszkał w Rozwadowie przy ul.*Klasztornej* 26. Pochodząc z Sokołowa, posiadał dużo wiadomości o tamtejszych legionach. Patrz aneks numer 4.

18. Materiały NKN w Krakowie, sygn.510.

reprezentanci wszystkich stanów społecznych i utworzyli Powiatowy Komitet Narodowy (PKN) oraz Powiatowy Komisariat Wojskowy, dawali składki na Legiony i postanowili organizować powiatowy oddział legionowy. W zebraniu mieli wziąć udział panowie T. Łopuszański i W. Ostrowski, delegaci NKN, ale jakoś spóźnili się, bo zebranie odbyło się w godzinach popołudniowych. Przebieg jego został opisany w dwóch sprawozdaniach, wysłanych z Kolbuszowej do NKN. Jedno sprawozdanie napisał w dniu zebrania, tuż po nim, Franciszek Zach, kolbuszowski notariusz, przybył do Kolbuszowej z Ropczyc, teść komisarza Stanisława Kazimierza Karolewicza. Drugi zapis został wykonany w lutym 1917r., przez pp. Stanisława Kazimierza Karolewicza, powiatowego, legionowego Komisarza Wojskowego oraz przez Henryka Welfe, inspektora szkolnego, członka PKN i referenta NKN. Sprawozdanie Franciszka Zacha jest krótkie. Donosi do NKN, że w tym dniu, 24.VIII, na zebraniu w Kolbuszowej, ukonstytuował się Powiatowy Komitet Narodowy, w skład którego weszli: Jaśnie Wielmożny Dr Jan Hupka, przewodniczący, ks. Dr Jan Markiewicz i Franciszek Zach jako zastępcy przewodniczącego. Jako członkowie: Jakub Einstein (Żyd dzierżawca gorzelnicy hr. Tyszkiewiczów), Stanisław Karolewicz, Franciszek Bembien, (właściciel apteki "Pod głową"), i dyrektor Towarzystwa Kasy Zaliczkowej. Franciszek Jabłoński (mieszczanin masarz), Marcin Osiniak (przedsiębiorca budowlany), Maciej Gorzelany (rolnik z Kolbuszowej Górnjej), Henryk Welfe, Roman Serednicki, Jan Bielak, Michał Siedmiograj (przybył z Lwowa, geodeta powiatowy), dr Kazimierz Czarny sędzia i Jan Piechota rolnik z Trzęsówki. Na zebraniu był dr Marian Bukowski z Sokółowa, ale na razie nie wybrano go do PKN, chociaż należało. Sekretarzem PKN został Roman Serednicki, sekretarzem Rady Powiatowej, skarbnikiem Franciszek Bembien. Stworzono trzy sekcje PKN; administracyjną, finansową i wojskową. W skład sekcji administracyjnej weszli: dr Jan Hupka, Jakub Ekstein, Franciszek Jabłoński, Jan Piechota i Michał Siedmiograj. Do sekcji wojskowej wybrano: Stanisława Kazimierza Karolewicza, Jana Bielaka, Marcina Osiniaka i Romana Serednickiego. Powiatowym Komisarzem Wojskowym zrobiono S. K. Karolewicza, jego zastępcą zaś Jana Bielaka.

Sprawozdanie dalej głosi, że Rada Powiatowa uchwaliła wtedy wyasygnowanie na skarb wojenny dziesięć tysięcy koron. Kwotę tę miano przesłać natychmiast za pośrednictwem dra Jana Hupki do kasy NKN w Krakowie. Ponadto zarządzono na zgromadzeniu dobrowolną subskrypcję datków na Skarb Narodowy, a suma jej wyniosła 10.646 koron. Z czego od razu gotówką uiszczono 1240 koron. Dalsza część sumy miała być wypłacona w najbliższych dniach i wysłana do NKN. W celu zebrania dalszych funduszy dla skarbu narodowego, Komitet postanowił odnieść się do wszystkich zwierzchności gminnych powiatu z prośbą o asygnowanie dla tego skarbu dziesięć procent kapitału zakładowego gminnych kas pożyczkowych. Postanowiono też rozpocząć bezzwłocznie akcję werbunkową do Legionów. Sprawozdanie podpisał Franciszek Zach, zastępca Przewodniczącego PKN¹⁹.

W dniu 30 sierpnia 1914r. Władysław Leopold Jaworski, przewodniczący Zachodniej Sekcji NKN, zatwierdził skład Powiatowego Komitetu Narodowego w Kolbuszowej. W dniu 9 września pp. Stanisław Kazimierz Karolewicz i Jan Bielak otrzymali od Departamentu Wojskowego Zachodniej Sekcji NKN, od pła Władysława Sikorskiego, nominacje na Powiatowego Komisarza Wojskowego

19. Archiwum NKN w Krakowie, sygn.510.

NKN (S. K. Karolewicz) i jego zastępcę (J. Bielak). W tym czasie istniały już w Kolbuszowej Biuro Werbunkowe i Komisja Werbunkowa NKN. Posiadały one własne pieczątki i druki z NKN. Afisze wzywały ochotników do Legionów. Obóz wojskowy dla nich zrobiono, jak opowiadał p. Waław Osiniak, na podmiejskim folwarku Jerzego Marii Tyszkiewicza, zwanym Kłodnicówką, w koszarach zajmowanych od drugiej połowy XIX wieku do 1914r. przez austriackich huzarów. Po wybuchu wojny poszli oni na front. W czasie wojny podobno zawsze stały w tych koszarach jakieś oddziały wojskowe: austriackie, niemieckie, rosyjskie, no i polscy ochotnicy do Legionów. Tych już w dniu 31 sierpnia 1914r. było osiemdziesięciu trzech mężczyzn.²⁰

Zanim powiemy o ochotnikach do legionowego oddziału powiatowego, trzeba dodać, że w tym czasie, gdy w Kolbuszowej powstał PKN, aktywiści społeczni w Sokołowie, utworzyli własny Miejski Komiteet Narodowy, przewodniczącym jego został Władysław Bieniek, pracownik Sądu. Członkami zaś: dr Marian Bukowski, Bolesław Chodziński, Władysław Dańczak (pracownik poczty), Karol Gardziel (pracownik Urzędu Skarbowego), Stanisław Jaworski (nauczyciel), dr Tadeusz Mayzel (lekarz), Walenty Pielą (rzemieślnik, o którym mówiono, że był uczestnikiem Powstania Styczniowego), ks. Leon Szado (proboszcz i dziekan sokołowski) i Aleksander Tatarczuch, nauczyciel z pobliskiej wsi Nienadówka²¹. Podjęto w swoim regionie werbunek do Legionów. W akcji tej wyróżnił się człowiek o nazwisku Kostiuk, pomocnik notariusza. Miejski Komitet Narodowy w Sokołowie podlegał Powiatowemu Komitetu Narodowemu w Kolbuszowej, tu właśnie miano odsyłać pozyskanych ochotników legionowych.²¹

Stanisław Kazimierz Karolewicz, Powiatowy Komisarz Wojskowy NKN w Kolbuszowej, w sprawozdaniu przesłanym do NKN w lutym 1917r., przedstawiającym całokształt działalności kolbuszowskiego PKN wspominał o tym, że zebranie z dnia 24 sierpnia, na którym powołano PKN i Powiatowego Komisarza Wojskowego, otworzył dr Jan Hupka. W wymownych, z serca płynących słowach, przedstawił on sytuację polityczną i związane z nią nadzieje na odbudowanie niepodległej Ojczyzny. Zebrani wysłuchali go ze łzami wzruszenia i radości i zrozumieli wezwanie marszałka powiatu, że dla dokonania wielkiego dzieła potrzebne są wielka współpraca i wielkie poświęcenie, a wola jednostki musi się poddać woli ogółu. Potem mówił o powołaniu piętnastoosobowego PKN i trzech jego Sekcji. Te sprawy już znamy. S. K. Karolewicz pisał zaś dalej o swojej działalności i o działalności innych, na rzecz Legionów, następująco:

"Po otrzymaniu nominacji na Powiatowego Komisarza Wojskowego NKN w powiecie kolbuszowskim, rozpoczęłem agitację w celu zwerbowania ochotników do Legionu Zachodniego. Działalem przez nauczycieli i aktywistów społecznych. Muszę tu podkreślić ofiarną pracę p. Adama Pękalskiego, sekretarza gminy i aktywisty społecznego z Raniżowa, ks. Stanisława Rawicz-Czerskiego, proboszcza z Trzęsówki i p. Jana Raka, nauczyciela z Wilczej Woli. Owocem agitacji było, w krótkim czasie, prawie stu ochotników. Komisja poborowa, przy udziale drą Kazimierza Ciepiewskiego, lekarza powiatowego, odnoszącego się z wielką życzliwością do akcji²², uznała, w dniu 1 września za odpowiednie wojska,

20. Tamże.

21. Z prac mgr A. Dańczaka.

22. Archiwum NKN, sygn. 510. Adam Pękalski był potomkiem powstańca z 1830 czy z 1863r., przybyłego do Galicji z królestwa Polskiego. Spoczywa na cmentarzu w Raniżowie. Miał trzech synów i wszyscy byli żołnierzami polskimi. Jeden z nich, Tadeusz, oficer, zginął w Katyniu. Dr. Kazimierz Ciepiewski, pierwszy kolbuszowski lekarz powiatowy, żył w 1.1884-1930. Pochodził z Ciepiewskich, zamieszkałych w Dzikowcu w powiecie kolbuszowskim, którzy przenieśli się do Trzebuski na Sokołowszczyźnie. Nie miał rodziny. Spoczywa na cmentarzu w Kolbuszowej.

sześciedzięciu siedmiu ochotników. Tych, sformowanych w oddziałach, umieszczono w obozie wojskowym i ćwiczących od następnego dnia, w mustrze i władaniu karabinami. Odbywało się to pod kierunkiem sił fachowych, Pawła Lassoty i Aleksandra Poray-Madeyskiego, pracowników Starostwa. Kilka sztuk karabinów, starego typu, potrzebnych do ćwiczeń, pożyczył tamtejszy "Sokół". Brak było mundurów i amunicji. Po kilku dniach kilku ochotników zrezygnowało z pójścia do Legionów i liczba pozostałych zmniejszyła się do pięćdziesięciu pięciu. Paweł Lassota i Aleksander Poray-Madeyski poświęcili dużo czasu na wyćwiczenie legionistów. W niespełna dwa tygodnie stworzyli, z surowego materiału, oddział prawie że gotowy do pójścia na pole walki. Ćwiczących utrzymywałem bez pomocy Powiatowego Komitetu Narodowego, tylko z dobrowolnych datków ludzi, chętnych sprawie narodowej. Oni to, bez wielkiej agitacji, tylko na słowną prośbę, śpieszyli ofiarnie z datkami. Wiele uczynił w tym względzie, p. Marcin Osiniak z Kolbuszowej, z rodziną. Ale i z całego powiatu płynęły: zboże, drób i pieniądze, tak że wyżywienie ćwiczących się nie pozostawiało nic do życzenia. W aprowizacji oddziału duże usługi oddało nauczycielstwo z powiatu, które nastawione patriotycznie przelewało swojego ducha w młode pokolenie, a chwile wolne od nauki, poświęcało na zbieranie ofiar na rzecz Legionów. Datki zbierali wspomniani już ks. Rawicz-Czerski, Adam Pękalski, Jan Rak i Roman Serednicki, sekretarz Rady Powiatowej i PKN. Serce rosło nadzieją, kiedy przypatrywano się, jak po krótkim czasie, karne szeregi młodzieży, wykonywały z wprawą i z zapałem, rozkazy swoich kierowników. Te miałem odesłać do Krakowa w dniu 14 września. 13 września odbyło się ich pożegnanie. Po nabożeństwie, odprawionym w kościele parafialnym przez ks. proboszcza Jana Markiewicza, ochotnicy legionowi, członkowie PKN i liczna publiczność zgromadzili się koło "Sokoła". Przemawiał dr Jan Hupka, żegnając odjeżdżających w imieniu mieszkańców powiatu. Przypomnił ochotnikom obowiązki, jakie na nich ciąży, nadzieje, jakie naród w nich pokłada, życzył im, żeby ich poświęcenie przyniosło ojczyźnie pożytek i chwałę. Mówili też serdecznie ks. Markiewicz, starosta Karol Matyas i Stanisław Kazimierz Karolewicz. 14 września żołnierzy odesłano, pod komendą Aleksandra Poray-Madeyskiego do Krakowa, gdzie ich odebrano i wcielono do II Legionu".²³

W ten sposób powstał w mieście Kolbuszowej trzeci oddział ochotników legionistów. Ten oddział był duży, powiatowy, ale nadal ani S.K. Korolewicz, Komisarz Wojskowy NKN, ani nikt inny nie zrobił spisu nazwisk członków oddziału i nie przesłał go do Departamentu Wojskowego NKN, gdzie przetrwałby do dzisiaj. Są tam spisy członków oddziałów z innych powiatów. Oddział ochotników z powiatu kolbuszowskiego, powstały dzięki pracy członków PKN, odjechał do Krakowa już w atmosferze klęski, ponoszonej na froncie wschodnim przez wojska niemieckie i austriackie. Stał w obliczu zalewania ziem polskich, przez zwycięskich na razie Rosjan, przed zbliżaniem się ich do Kolbuszowej. Wywoływało to wśród Galicjan olbrzymią panikę. Bardzo bano się Rosjan. Urzędnicy austriaccy i zamożniejsi ludzie, ziemianie, mieszczenie, uciekali przed nimi na tereny Słowacji czy Austrii. Inwazja rosyjska do Galicji rozbiła ruch legionowy cywilów.

Zanim przeczytamy o inwazji rosyjskiej do Kolbuszowej z drugiej połowy września 1914r., zastanówmy się nad tym, kim byli członkowie oddziału ochotników do Legionów, zorganizowani przez kolbuszowski PKN i nad tym, że w

23. Materiały NKN, Kraków, sygn. 510.

drodze do Krakowa kilku z nich odpadło od oddziału. Członków oddziału zwerbował w dużej mierze Miejski Komitet Narodowy z Sokołowa i Stanisław Kazimierz Karolewicz, Powiatowy Komisarz Wojskowy NKN. Niestety, mieszkańców miasta Kolbuszowa było wśród nich niewielu. Spora grupa ochotników była z Sokołowa, gdzie w tym czasie żyli ludzie bardzo aktywni społecznie i patriotycznie, oraz ze wsi powiatu. Jednak nie znamy wszystkich nazwisk członków tego oddziału. Jeszcze raz zostaje podkreślone, że nie wykonano w 1914r., żadnego ich spisu.

Autorka pracy szukała ich z własnej inicjatywy w latach 60 i 70-tych, rozmawiając ze starszymi ludźmi z wielu miejscowości w powiecie. Osobiście знаła tylko jednego z byłych członków oddziału, p. Michała Mytycha z Weryni, ale niestety, jak już podała, nie zdążyła dowiedzieć się tego, co wiedział on o legionistach z powiatu kolbuszowskiego. Nie uczynił tego też nikt inny, np. córka p. Michała, p. Krystyna z Mytychów Godlewska, zamieszkała na ojcowiznie w Weryni. Autorka znalazła szereg nazwisk byłych legionistów z powiatu kolbuszowskiego, którzy poszli do Legionów w oddziale sformowanym w Kolbuszowej. Dzisiaj nikt z nich nie żyje, a tylko nieliczni ich potomkowie posiadają jakiś dokument, stwierdzający ewidentnie ich służbę w Legionach. W większości brak jest konkretnych wiadomości o tym. Wielu ludzi wymienia jeszcze dzisiaj nazwiska legionistów ze swoich miejscowości, jednak nie potrafi udowodnić ich służby.

Dużo osób nazywa błędnie legionistami mężczyzn, którzy poszli do służby w odrodzonym Wojsku Polskim w końcu 1918, czy w 1919 i 1920r., a także i tych, co służyli w formacjach polskich, nazwanych Armią gen. Józefa Hallera, powstałą w 1917r. we Francji.

Armię polską we Francji organizował Polski Komitet Narodowy stworzony w Paryżu przez Romana Dmowskiego, po upadku caratu w Rosji. Na czele jej stanął w końcu 1918r. gen. Józef Haller, były oficer II Brygady Legionów, który przedostał się na ziemię francuską, po rozbiciu Polskiego Korpusu Posiłkowego, powstałego z II Brygady Legionów. Do Armii Polskiej we Francji wstępowała Polacy, kierujący się uczuciami patriotycznymi, których I wojna światowa zastała na emigracji zarobkowej. Porzucali dla walki o Polskę nieraz bardzo dobre miejsca pracy. Było wśród nich i wielu mieszkańców wsi z powiatu kolbuszowskiego. Armia gen. Hallera, nazywana też "Błękitną", od koloru mundurów, wróciła do Polski w 1920r. i brała udział w walkach o ustalenie granic polskich. Członkowie jej tworzyli potem Związek Hallerczyków. Autorka niniejszej pracy spotykała się ze wspomnieniami o Hallerczykach z powiatu kolbuszowskiego, szukając wiadomości o legionistach. Nie spisywała tych wiadomości, uznając Hallerczyków za odrębne zagadnienie i mając nadzieję, że ktoś inny to zagadnienie opracuje. Dzisiaj żałuje, że nie spisywała wiadomości o nich, gdyż wiele wiadomości o dawnych ludziach, tonie bez śladu w płynącej rzece czasu. Pewne jest jednak, że legionistami z I wojny światowej byli tylko ci mężczyźni, którzy służyli w jednej z trzech Brygad Legionów Polskich, zorganizowanych przez krakowski Naczelny Komitet Narodowy i istniejących w latach 1914-1917.

Można stwierdzić, że na pewno członkami ochotniczego oddziału II Brygady Legionów byli: Wojciech Chorzępa z Nienadówki k. Sokołowa, Ignacy Dec z Sokołowa, Władysław Dec z Kolbuszowej (lub Kolbuszowej Dolnej), Franciszek Dzióbek z Raniżowa, Józef Faraś z Raniżowa, Józef Franuszkiewicz z Niwisk, Władysław Grębski z Majdanu, Jan Guzior z Niwisk, Piotr Hałka z Huty Komo-

rowskiej, Józef Ingram z Ranizowa, Jan Stanisław Korzeniowski z Dzikowca, Aleksander Łuszczki, Jan Łuszczki i Karol Łuszczki z Sokołowa, Filip Matula i Władysław Matula z Wólki Sokołowskiej, Franciszek Mierzejewski z Nowej Wsi k. Kolbuszowej, Michał Mytych z Weryni, Adam Piersiak z Górna, Wojciech Pupa z Przedborza, Józef Pitak z Mazurów, Paweł Puzio z Huty Komorowskiej, Władysław Pyska z Sokołowa, Franciszek Sakowski z Sokołowa, Paweł Sito z Dzikowca, Jan Skowroński z Kolbuszowej Górnej, Michał Skiba z Trzęsówki, Jan Smolak z Sokołowa, Bronisław Stec z Kolbuszowej Dolnej, Michał Śledziona z Trzęsówki, Jan Świątek z Przedborza, Kazimierz Tupaj z Górna, Jan Wachnicki z Weryni, Władysław Wąsowicz z Kolbuszowej Dolnej, Tomasz Wiącek z Ranizowa, Marcin Woś z Sokołowa (zginął w Legionach), Stefan Wurm z Majdanu, Jan Wyrzykowski z Dzikowca i Andrzej Zawisza z Przedborza.

Wszyscy wyżej wymienieni mężczyźni z wyjątkiem dwóch, służyli w II Brygadzie Legionów i przechodzili różne koleje losu. Dwaj spośród nich: Wojciech Chorzępa i Franciszek Sakowski dostali się w jakiś sposób (dzisiaj oczywiście nie wiadomo jak) do I Brygady Legionów, do 6 pułku, w którym służyli członkowie strzeleckiego, sokołowskiego oddziału Jakuba Darochy. Może ci dwaj legioniści, poszli do Legionów nie w 1914, a w 1915r. Kazimierz Stanisław Karolewicz, Powiatowy Komisarz Wojskowy, wspomina o nich w jednym ze sprawozdań wysyłanych do NKN, że w 1915r. zgłosili się do niego dwaj kandydaci do Legionów i jakoś dostali się oni do I Brygady. Natomiast osoby zainteresowane przeszłością swoich rodzinnych miejscowości podają jeszcze inne nazwiska legionistów. I tak mgr Wilhelm Magda z Majdanu Królewskiego mówi, że członkami kolbuszowskiego, powiatowego oddziału ochotników do Legionów w 1914r. byli jeszcze Antoni i Zygmunt Deszczułkowie oraz Jan Ziółkowski z Majdanu i Tadeusz Roszkiewicz, nauczyciel z Komorowa. P. Anna z Pękalskich Ryczkowa, córka Adama Pękalskiego, byłego aktywnego działacza ranizowskiego ruchu legionowego twierdzi, że według wspomnień jej ojca, poszli do legionów razem z wyżej wymienionymi, Aleksander Michalski i Mieczysław Piotrowski i obydwaj zginęli. Jan Ozimek, gospodarz z podkolbuszowskiej Nowej Wsi, urodzony w 1899r. i posiadający wspaniałą pamięć wspominał, że z jego wsi zgłosili się w Kolbuszowej, do Legionów, razem z Franciszkiem Mierzejewskim trzej młodzi ludzie: Jan Cebula, Józef Klubek i Jan Pacyna. Byli oni w kolbuszowskim obozie szkoleniowym przez kilka dni, ale potem odeszli z niego. Zrezygnowali z Legionów opowiadając ludziom, że w tym oddziale członkowie - gimnazjaliści "wymądrzali się", zachowywali dumnie wobec nie-gimnazjalistów, co ich zraziło i odeszli z obozu.

Imiona i nazwiska członków kolbuszowskiego powiatowego oddziału ochotników do Legionów zostały podane wyżej tak, jak zebrała je osobiście autorka pracy, wędrując po powiecie kolbuszowskim i wypytyując się starszych ludzi. Autorka nie dotarła do istniejących podobno jakichś spisów legionistów, znajdujących się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie pod Warszawą. Na listowne prośby o podanie jej wykazu nazwisk legionistów z powiatu kolbuszowskiego, otrzymywała odpowiedzi, że nie ma tam zapisanych legionistów z tego powiatu. Autorka w tej pracy, jak i w innych, oparła się tylko na wspomnieniach żyjących, starych mieszkańców miejscowości powiatu. Zdobyła cenne informacje w ostatniej chwili, przed rozstawaniem się tych ludzi z życiem i ludzi, którzy pamiętali naszych legionistów z lat 1914-1917. Zobaczyła u niektórych szczątki dokumentów legionowych, wysłuchała autorytatywnych stwierdzeń. Żałuje, że oddała tę pracę do druku dopiero w kilka lat po poszukiwaniach jej

bohaterów, ale winne są temu przyczyny obiektywne. Ma jednak nadzieję, że może ktoś, kiedyś opracuje jeszcze raz, w oparciu o badania archiwalne, zagadnienie udziału mężczyzn z powiatu kolbuszowskiego w Legionach Polskich, uznawanych przez niektórych za Legiony Józefa Piłsudskiego. Trzeba dodać, że z rodziny Niezabitowskich, która osiedliła się w Kolbuszowej, chyba po Powstaniu Listopadowym, w Kolbuszowej a potem przed 1914r. czasowo i w Tarnobrzegu, służyła ona w Legionach. Jeden z synów jej był znanym oficerem legionowym i oficerem W. P. Edmund Piersiak, syn Adama, legionisty z Górna, opowiadał autorce niniejszej pracy to, co zapamiętał ze wspomnień ojca, zapalonego wielbiciela Józefa Piłsudskiego. Twierdził, że serce legionistów jednała Piłsudskiemu jego skromność i serdeczność dla żołnierzy. Gdy w roku 1919 czy 1920 widzieli oni Komendanta Strzelców i Legionów w starej maciejówce, wojskowej czapce na głowie, z której przetartego daszku wyglądała tektura, nazywana dawniej, z niemiecka - papendekiel, przeżywali takie wzruszenie, że gotowi byli pójść na jego rozkaz wszędzie i zrobić wszystko, co by im rozkazał.

Wiemy, że powiatowy oddział ochotników do Legionu Zachodniego, zwerbowany przez Komitety Narodowe w Kolbuszowej i w Sokołowie, przeciwiony w Kolbuszowej, liczył w chwili odjazdu do Krakowa, w dniu 14 września 1914r., pięćdziesiąt pięć osób. Pewne jest, że pojechał odwiedzić go Aleksander Poray-Madeyski, pracownik Starostwa. Z pism znajdujących się w Archiwum NKN wynika, że z oddziałem pojechał też do Krakowa Jan Bielak, zastępca Powiatowego Komisarza Wojskowego NKN. Wiemy także i to, że ochotników podczas drogi, czy już w Krakowie, spotkał Józef Dec z Kolbuszowej, starszy brat jadącego Władysława Deca. Był on członkiem oddziału jedenastu sokołów z Kolbuszowej, przyjętych do Legionu Wschodniego we Lwowie przed 24 sierpnia. Legion Wschodni znajdował się już wtedy w okolicy Mszany Dolnej. Po opuszczeniu Lwowa z powodu inwazji rosyjskiej, nie był jeszcze rozwiązany, ale już się na to zanosilo. Józef Dec celowo starał się spotkać z członkami kolbuszowskiego, powiatowego oddziału ochotników do Legionów. Spotkał się z nimi w ich drodze do Krakowa i namawiał ich do wstąpienia zamiast do Legionu Zachodniego, do Legionu Wschodniego. Sprawił, że jedenastu członków jadącego oddziału powiatowego odłączyło się od niego i poszło z Józefem Decem. W ten sposób kolbuszowski, powiatowy oddział legionowy został zmniejszony przed wcieleniem go do Legionu Zachodniego. Ponieważ Legion Wschodni w kilka dni później został rozwiązany, jedenastu ochotników odciągniętych przez Józefa Deca, zostało straconych dla Legionów. Oczywiście znowu nikt nie zapisał ich nazwisk. Zanotowano tylko fakt odejścia jedenastu przeszkolonych ochotników. Odpowiedzialnością za zajście tego faktu obciążono, nie podając dokładnie podstaw, Jana Bielaka. Członkowie kolbuszowskiego PKN mieli o to do niego, jak i do Józefa Deca, wielki żal i w 1915r. wykluczyli Jana Bielaka ze swojego grona.²⁴

Tymczasem w drugiej połowie września 1914r., w kilka dni po wyjeździe powiatowego oddziału do Legionów, członkowie Powiatowego Komitetu Narodowego, Komisarzatu Wojskowego i inni kolbuszowianie musieli, jak zapisał Stanisław Kazimierz Karolewicz w sprawozdaniu legionowym z 1917r., uchodzić przed najazdem wroga i szukać schronienia na obcej ziemi. Galicyjskie gazety wzywały urzędników do nieoddawania się w ręce nieprzyjacielskie, do szanowania godności władz państwowych i godności swojej, nakazywały wycofywanie się przed najeźdźcą. I ludzie jechali do Austrii, chociaż większość z nich mogła jak

24. Jan Hupka, Z czasów wielkiej wojny.

najspokojniej pozostać w domu. Uciekało tak dużo kobiet z małymi dziećmi, jakby im naprawdę coś groziło. Dla dorastającej młodzieży ucieczka była okazją poznania ziem monarchii austriacko-węgierskiej i źródłem niezapomnianych wrażeń. Mieli różne przeżycia i ci, którzy pozostali na miejscu.

Dr Jan Hupka zapisał w pamiętniku, że 18 września pojechał jeszcze z Niwisk do Kolbuszowej, tuż przed przybyciem Rosjan. W mieście przebywali tylko ks. Jan Markiewicz i inni księża oraz jacyś nauczyciele. Mężczyźni w wieku poborowym byli zmobilizowani do armii austriackiej, inni zamożniejsi ludzie powyjeżdżali, ubodzy zaś pozostawali. Przesuwający się żołnierze zmuszali będących w mieście mężczyzn do kopania rowów przeciwartyleryjskich. Słychać było odgłosy strzałów armatnich. Oficerowie austriaccy radzili J. Hupce, żeby wyjechał. On zwlekał postanawiając sobie, że jeżeli Rosjanie nie będą palili domów, to nigdzie nie pojedzie. Ale gdy 19 września zauważył z Niwisk wielką łunę pożaru w okolicy wsi Cmolas, zdecydował się pojechać z żoną do Wiednia. Jeździły wtedy już tylko ewakuacyjne pociągi towarowe, pełne austriackich żołnierzy, chorych na dyzenterię. Dziedzic Niwisk i marszałek powiatu kolbuszowskiego dotarł z trudem do stolicy Austrii. Miał ze sobą, jak pisał, pieniądze na rok pobytu w Austrii. Austriacy pozwolili Polakom grać i śpiewać pieśń pierwszych Legionów Polskich, "Jeszcze Polska nie zginęła".

W Kolbuszowej zaś, w ostatniej dekadzie września i w pierwszej dekadzie października 1914r., trwała inwazja armii rosyjskiej. Ta pierwsza inwazja była niedługa, trzytygodniowa, ale przybysze zdążyli zrabować i zniszczyć wiele rzeczy w mieście i okolicy. Dla zwykłych cywilów nie byli na ogół okrutni. Rosyjski ówczesny komendant wojenny w Kolbuszowej, komendant etapowy, jak wtedy mówiono, gen. Kaufmman i "zmoskwiczony" Niemiec, jak zapisał Jan Hupka, pozwalał swoim żołnierzom robić wszystko, co chcą. Marszałek powiatu kolbuszowskiego uważał, że Rosjanie mają dziwny talent demoralizacji ludzi. Mieli też talent wyszukiwania rzeczy ukrytych, zakopanych w ziemi przez osoby udające się na tułaczkę. Mieli talent zabierania wszystkiego, co się dało. Pozajmowali budynki użyteczności publicznej i domy prywatne, mszcząc w nich sprzęty i dokumenty. Powyrywali prawie wszystkie drzwi i okna z zabudowań, porabiali je i zużyli na opał. Często wyrywali podłogi w poszukiwaniu pieniędzy. Wykorzystali wszystkie zapasy żywności i od razu do mieszkań ludzkich wkraść się głód i choroby. Gdy około połowy października wycofywali się, zabrali ze sobą osoby wzięte jako zakładnicy. Byli to: nieznanymi z nazwiska ksiądz wikariusz, Władysław Skowroński burmistrz Kolbuszowej, Julian Pędzimaż, organista i kasjer gminy, Teofil Stapor prezes Kasy Zaliczkowej i Freifeld, Żyd. Wywieźli ich najpierw do Lublina. Pojechał z nimi ks. Markiewicz, usiłując uzyskać ich zwolnienie. Władysław Skowroński, mężczyzna pięćdziesięcioletni, chory na astmę, ojciec dużej rodziny zmarł w Lublinie. Ks. proboszcz zainteresował się jego pochowaniem i przywiózł wiadomość o tym żonie i dzieciom. Ksiądz załatwił chyba zwolnienie wikariusza, bo tylko J. Pędzimaż, T. Stapor i Freifeld zostali wywiezieni na Sybir. Przebywali tam do 1919r. i po wielu trudach wrócili.

Jan Hupka przyjechał z Wiednia do Niwisk przy końcu października myśląc, że front na trwale przesunął się na wschód, 1 listopada odwiedził Kolbuszowę, a w niej ks. proboszcza i Starostwo. Ks. proboszcz opowiedział mu o wydarzeniach z czasu inwazji, o rządach gen. Kaufmana i o swojej podróży do Lublina. W Starostwie brak było drzwi i okien, meble były porabane, a akta urzędowe (registratury) zanieczyszczone. Akuratnie Roman Srednicki kome-

derował ludźmi, którzy wywozili je na taczkach poza budynek i zakopywali. Sekretarz Serednicki powiedział J. Hupce, że Rosjanie używali pokoju registry jako ustępu, a odchody przekładali aktami. Panowała wśród nich dezynfercja i papiery musiały ulec spaleni. J. Hupka uznał to postanowienie za słuszne.

Dom J. Hupki w Niwiskach też wyglądał jak stajnia. Sprzęty były rozbite, a dobra materialne zabrane. Podobnie było z innymi okolicznymi dworami, w Weryni również. Wiadomo, że Jerzy Maria hr. Tyszkiewicz z Weryni, oficer w armii austriackiej, jadąc na wojnę oddał opiekę nad starym dworem i nowym pałacem w Weryni Klemensowi Drewnickiemu, zaufanemu prawnikowi. Ten nie upilnował majątku przed rabunkiem i z rozpaczy miał popełnić samobójstwo.

Jednak Rosjanie, wyparci przez Austriaków w końcu października 1914r., z Galicji Zachodniej za San, wrócili do niej zaraz na początku listopada. Była to druga inwazja tutaj, w Kolbuszowej także. Jan Hupka, ledwie przyjechał, już musiał z powrotem udać się do Wiednia. Tym razem na dłużej, bo Moskale przebywali wtedy w Galicji przez ponad pół roku, do maja 1915r. Hupka we Wiedniu spotykał się z przyjaciółmi i znajomymi. Czytywał gazety i podziwiał ich sprytny język, umniejszający ciężar klęsk, a rozdmuchujący sukcesy byle jakiego zwycięstwa własnych wojsk. W dniu 22 listopada Władysław Leopold Jaworski, przebywający, jak i inni członkowie Zachodniej Sekcji NKN w stolicy Austrii, uczynił Hupkę członkiem NKN. Polecił mu w razie polepszenia się sytuacji militarnej Niemiec i Austrii, w razie wyzwolenia spod Rosjan ziem Królestwa Polskiego stopniowo wprowadzenie na tych terenach administracji NKN. Członkowie NKN cieszyli się z tego, że Legiony Polskie brały udział w walkach i odznaczały się w nich zdolnościami i bojowością. W Galicji jednak ruch legionowy musiał zamarzeć.²⁵

W Kolbuszowej pod władzą rosyjską zapanowały bieda i choroby. Wprawdzie kapitan Iwanów, drugi komendant etapowy miasta, był według późniejszych opowiadań ks. Jana Markiewicza, człowiekiem bardziej ludzkim niż gen. Kaufmann. Starał się bronić, zwłaszcza ludzi biednych, przed gwałtami, ale życie stało się bardzo ciężkie. Nie było męzczyzn, pensji urzędniczych, swobodnego handlu. Wybuchwały epidemie chorób zakaźnych. Kobiety - mieszcanki zwracały się o pomoc do znajomych po wsiach, wędrując po nich i wymieniając odzież na żywność.

Żołnierze na frontach walczyli nawet w czasie świąt Bożego Narodzenia 1914r. np. legioniści pod Łowczówkiem na Podkarpaciu. Natomiast przywódcy NKN zaprosili do siebie, do Wiednia, na te święta Józefa Piłsudskiego, komendanta legionów i uroczystie go przyjmowali. Dr Jan Hupka poznał wtedy osobiście tego komendanta i poczuł do niego sympatię. Patrzącemu na tego Litwina z krzaczastymi brwiami i obwisłymi wąsami, przejętemu marszałkowi powiatu kolbuszowskiego zdawało się, że widzi dawnych, sławnych wodzów polskich: gen. Jana Henryka Dąbrowskiego czy ks. Józefa Poniatowskiego.

W początkach 1915r Niemcy i Austriacy zaczęli wypierać Rosjan z ziem południowej części Królestwa Polskiego. W maju tego roku wyparli ich z Galicji. Wnet, ku radości Polaków, zdobyli Warszawę i szli na wschód. Legiony Polskie walczyły u ich boku.

Dr Jan Hupka przyjechał do siebie w ostatnim dniu maja. W Kolbuszowej

25. Tamże.

wtedy byli już: starosta Karol Matyas, Stanisław Kazimierz Karolewicz i inni urzędnicy. Hupka należał do Komisji Apropowizacyjnej NKN dla Królestwa Polskiego, ale chciał jeszcze działać na rzecz Legionów. Zwołał na dzień 19 czerwca do Krakowa Zjazd Delegatów Powiatowych Komitetów Narodowych z Galicji Zachodniej. Przygotowywał go, jeżdżąc ofiarnie po tej krainie. Na zjazd przybyło przeszło pięciuset delegatów. Zebraniu przewodniczył ks. Jan Markiewicz, dziekan kolbuszowski. Główne przemówienie wygłosił prof. Władysław Leopold Jaworski. Mówiono o dalszym prowadzeniu werbunku do Legionów. Departament Wojskowy NKN, kierowany, jak pamiętamy, przez płka Władysława Sikorskiego, zmienił wtedy nazwę powiatowych komisarzy wojskowych NKN na delegatów Departamentu Wojskowego NKN.

W Kolbuszowej w dniu 29 czerwca 1915r. zorganizowano uroczyste nabożeństwo dziękczynne z okazji odebrania Rosjanom Lwowa. 3 lipca odbyto posiedzenie Powiatowego Komitetu Narodowego (PKN). Nie zaproszono na nie Jana Bielaka, a powołano do Komitetu nowe, następujące osoby: ks. Stanisława Rawicz - Czerskiego proboszcza z Trzęsówki, ks. Czesława Królikowskiego proboszcza z Dzikowca, drą Józefa Gocala, kolbuszowskiego adwokata²⁶, Józefa Frytza, Gabriela Jarosza, wójta z Kupna, Waleriana Jeziorowskiego nauczyciela z Hadykówki i Jana Raka - rolnika z Przedborza. PKN liczył już dwadzieścia jeden osób. Jan Hupka przedstawił zebranim działalność NKN i poprosił S. K. Korolewicza o ściągnięcie kwot pieniężnych, zadeklarowanych na Legiony w sierpniu ubiegłego roku oraz o podjęcie sprzedaży druków NKN (brozur, odezwo, widokówek. Sprawozdanie z tego posiedzenia napisał w dniu 8 lipca sam Jan Hupka. Donosił, że entuzjazm dla NKN i Legionów w powiecie kolbuszowskim panował głównie wśród inteligentów i zamożniejszych chłopów, że ruchowi narodowemu przewodzili księża proboszczowie, Jan Markiewicz, Stanisław Rawicz - Czerski, Czesław Królikowski, Melchior Zapala z Cmolasu i inni, że złe nastroje, nieprzychylnie Legionom, panowały wśród biednej i ciemnej ludności leśnych wsi powiatu. Ludność ta uznawała, że cesarz austriacki już dawno chciał zakończyć wojnę, ale panowie i księża na to nie pozwalają, bo chcą wygubić wszystkich chłopów. Często wieśniacy podpisywali się za wojną i dostawali za to pieniądze.²⁷

W dniu 15 sierpnia 1915r. kolbuszowski Powiatowy Komitet Narodowy zorganizował uroczyste nabożeństwo z okazji pierwszej rocznicy utworzenia Legionów, a także w intencji podziękowania za odebranie Rosjanom Warszawy. Po nabożeństwie sprzedawano "Dziennik Narodowy", "Wiadomości Polskie" i inne wydawnictwa NKN. Ale nowi ochotnicy do Legionów u nas już się nie zgłaszali. W 1916r. zgłosiło się jeszcze jakichś dwóch siedemnastoletnich, wiejskich chłopów. Władze austriackie zabierały do swojego wojska wszystkich mężczyzn od 17 do 50 lat, a nawet i starszych. Panowały bieda i zniechęcenie do wojny. Do PKN wpływały podania rodziców legionistów proszące o zwolnienie ich na roboty letnie.

Departament Organizacyjny NKN stale poszukiwał funduszy na cele legionowe, inspirował dla ich zdobycia różne akcje. Jedną z nich było wykonywanie "Tarczy Legionów", w którą wbijałoby się ozdobne gwoździe, takie jak do drzewca sztandarów. Kupowane miały być przez ludzi popierających Legiony. Każdy

26. Józef Gocal był siostrzeńcem ks. Jana Markiewicza, urodzony w Strzyżycach k. Limanowej. Jako adwokat osiedlił się w Kolbuszowej i ożenił z Jadwigą Borodziec. Tu urodziły mu się dzieci. Po I wojnie światowej osiadł w Zakopanem, gdzie zmarł w 1933r.

27. Materiały NKN, sygn.510.

powiatowy czy miejski Komitet Narodowy miał wykonać taką drewnianą tarczę i sprzedawać do niej gwoździe, z wygrawerowanymi nazwiskami ich ofiarodawców. Złoty gwoździe kosztował pięćdziesiąt koron, srebrny mniej. Pieniądze zebrane dzięki sprzedawaniu gwoździ miały być przeznaczone na pomoc dla rodzin legionistów.

W Kolbuszowej wykonaniem Tarczy Legionów i sprzedażą gwoździ do niej zajął się w 1916r. Stanisław Kazimierz Karolewicz, Delegat Wojskowy NKN. Niestety, tarcza ta nie dotrwała do naszych czasów. Nie wiadomo, jak wyglądała i co się z nią stało. Nie zachował się żaden jej opis. Nie zapisano, kto zakupił dla niej gwoździe, ale na pewno zrobili to wszyscy członkowie PKN i garstka innych aktywistów społecznych. Zachowała się natomiast do dzisiaj "Tarcza Legionów", wykonana wówczas przez Miejski Komitet Narodowy w Sokołowie. Jest drewniana, niewielka, liczy jakieś 60 centymetrów długości i trochę mniej szerokości, posiada wyrzeźbione: herb miasta, inicjały Józefa Piłsudskiego oraz owalny napis "Legionom Polskim Miasto Sokołów". Na kilku zachowanych złotych gwoździach widnieją nazwiska: Władysława Leopolda Jaworskiego, Jana Hupki, piosł Angermana z Boguchwały, drą Mariana Bukowskiego, kilku księży z powiatu kolbuszowskiego i spoza niego. Te same osoby na pewno ufundowały gwoździe i do kolbuszowskiej Tarczy Legionów. Tarczę sokołowską odnaleziono w budynku Klubu Sokołowskiego, po przeszło połowie wieku istnienia, po zawierusze II wojny światowej. Miało ją przejąć Społeczne Muzeum Sokołowa.

Uroczystość odsłonięcia Tarczy Legionów w Kolbuszowej i wbijania do niej gwoździ odbyła się w dniu 3 maja 1916r., w połączeniu z rocznicą uchwalenia Konstytucji Majowej. Zaczęła się nabożeństwem w kościele parafialnym, podczas którego ks. Jan Markiewicz wygłosił patriotyczne kazanie. Obok kościoła sprzedawano "Samarytanina Polskiego" i druki NKN. Odsłonięcie tarczy odbyło się w budynku starego drewnianego magistratu, który stał tam, gdzie dzisiaj jest pomieszczenie Rejonowej Komendy Policji. Tu przemawiał do zebranych osób Jan Hupka. Za gwoździe uzyskano kwotę 500 koron. S. K. Karolewicz zbierał jeszcze osobno datki na Legiony i zebrał 230 koron. Potem odbył się wieczorek muzyczno-wokalny, wykonany przez uczniów miejscowego Gimnazjum. Gwoździe do "Tarczy Legionów" wbijano jeszcze przez kilka niedzielnych popołudni.²⁷ Nie można dociec tego, co się stało z tą cenną legionową pamiątką. Może została odesłana do Departamentu Wojskowego NKN w Krakowie, a może zaginęła w Kolbuszowej? Pozostało po niej tylko wspomnienie.

W 1916r. Stanisław Kazimierz Karolewicz sprzedawał jeszcze członkom Powiatowego Komitetu Narodowego odznaki. Kupili je: dr Jan Hupka, S. K. Karolewicz, dr Kazimierz Czarny, Franciszek Zach, Henryk Welfe, Józef Gokaj, Roman Serednicki, Aleksander Poray-Madeyski, Paweł Lassota, ks. Stanisław Czerski, ks. Czesław Królikowski, Walerian Jeziorkowski, Maria Czarnowa, Halina Bukowska, Jadwiga Karolewicz, Marcin Osiniak i Jan Rak.²⁸

Wkrótce przyszedł niemiecko - austriacki akt z 5 listopada ostatnio wymienionego roku, mówiący o utworzeniu po wojnie niepodległego państwa polskiego z ziem odebranych Rosji. W Warszawie utworzono Radę Stanu, rzekomo pierwszą władzę polską. Komendantem Legionów, mających dać początek Wojsku Polskiemu, był wtedy gen. Stanisław Szeptycki. Wielu Polaków ogarnęła radość, nadzieja na przyszłość. W Kolbuszowej dr Jan Hupka, marszałek powiatu, zwo-

28. Tamże.

łał na dzień 14 grudnia wspólne posiedzenie Rady Powiatowej i Powiatowego Komitetu Narodowego. Podjęto wtedy dwie uchwały. Jedną, skierowaną do Tymczasowej Rady Stanu, domagała się utworzenia niepodległego Państwa Polskiego z ziem polskich, oraz podjęcia pracy na rzecz konsolidacji naszego narodu i silnej armii. Tekst jej został przesłany do Warszawy. Druga, skierowana do Komendy Legionów Polskich, będącej już w Warszawie, zawierała wyrazy największego uwielbienia i wdzięczności dla Legionów, które *przez* przeszło dwa lata walczyły o niepodległość Polski, krwią znaczyły jej granice i przetrwały nadludzkie trudy i boje. Oparły się partyjnym próbom rozbicia ich i dotrwały w całości do szczęśliwej chwili, gdy: "mają się stać podstawą i zawiązkiem Armii Narodowej Państwa Polskiego, najlepszej gwarantki niepodległości".²⁹

Zebranie z 14 grudnia 1916r., na którym uchwalono przedstawione uchwały, podpisane przez Jana Hupkę, Romana Serebnickiego i innych, zakończyło działalność kolbuszowskiego Powiatowego Komitetu Narodowego, Komitetu Legionowskiego. W lipcu 1917r. Legiony uległy rozbiciu. Niektórzy legioniści z Galicji zostali wcieleni do Polskiego Korpusu Posiłkowego, niektórzy do armii austriackiej. Legionistów z Królestwa Polskiego internowano w Beniaminowie i Szczybiornie. Niektórzy członkowie Polskiego Korpusu Posiłkowego znaleźli się na wiosnę 1918 r., nad Dnieprem i walczyli tam z Niemcami i Austriakami. Słynna była ich bitwa pod Koniowem. Byli wśród nich i legioniści z Powiatu kolbuszowskiego, Stanisław Gruszka, Tadeusz Seeliger i Władysław Wąsowicz oraz Wilhelm Łuska. Byli oni po bitwie internowani w obozach w Hust i w Marmores-Sziget. Dr Jan Hupka jeździł tam, interesując się nimi i swoimi krewnymi, którzy także się tam znaleźli. Wspomina o tym w Pamiętniku. Ale przy końcu wojny wszyscy odzyskali wolność. I wszyscy oni wiedzieli, że są żołnierzami przyszłej Armii Polskiej i znaleźli się w jej szeregach, gdy tylko powstała ku temu możliwość.

Wolna Polska i Wojsko Polskie odrodziły się w końcu października i na początku listopada 1918r. W Kolbuszowej, w dniu 27 października dr Jan Hupka zorganizował wielką manifestację patriotyczną, na której mówił o tym wielkim fakcie.³⁰ Legioniści mieli szczęście przyczynić się do odbudowania państwa polskiego z tak długiej niewoli. Oni uczestniczyli w likwidowaniu placówek władz austriackich i tworzeniu organów polskich. Potem wstępowali do wojska i brali udział w walkach o ustalenie granic kraju. Gdy ustały boje, jedni wrócili do rodzinnych miejscowości, żeby w nich żyć i pracować najczęściej tak, jak żyli i pracowali ich przodkowie. Wielu ich jednak nie powróciło. Wielu pozostało w wojsku na stałe, jako oficerowie czy podoficerowie, albo zdobyła stanowisko urzędnicze w różnych stronach Polski. Do domów rodzinnych przyjeżdżali w odwiedziny, w czasie świąt, urlopów i wyjątkowych uroczystości. Pozakładali rodziny, wychowali dzieci. A gdy przyszała nowa zawierucha, II wojna światowa, przeważnie znaleźli się znowu w szeregach wojskowych. Wielu z nich wówczas straciło życie nie tyle na polach walki, ile w niewoli rosyjskiej. Rosjanie bardzo mścili się na nich za klęskę I wojny światowej i z 1920r.

Legioniści, którzy żyli i pracowali w swoich rodzinnych miejscowościach, albo w ich pobliżu, znajdowali w nich miejsca wiecznego spoczynku, kiedy nadszedł dla nich zwykły, ludzki kres. Dzisiaj groby legionistów znajdują się na prawie wszystkich starszych cmentarzach. W naszych stronach są one również. Na cmentarzu w Kolbuszowej leżą: płk. Władysław Dec, Michał Mytych, Waław Osiniak,

29. Tamże.

30. J. Hupka, op. eit.

a może i inni. Leży tutaj też legionista Adam Rychel, Ułan z I Brygady, który urodził się pod Tarnobrzegiem, w II Rzeczypospolitej był policjantem i komendantem Posterunku Polskiej Policji Państwowej w Sokołowie Młp., w okresie II wojny światowej zaś komendantem Posterunku w Kolbuszowej oraz aktywnym członkiem i współorganizatorem AK, na ziemi kolbuszowskiej. Na cmentarzu w Kolbuszowej śpią snem wiecznym członkowie Powiatowego Komitetu Narodowego: ks. dziekan Jan Markiewicz, dr Kazimierz Ciepeliowski, Marcin Osiniak, Roman Serednicki i Henryk Welfe. Na cmentarzu w Sokołowie spoczywa kilku tamtejszych legionistów: Aleksander Łuszczki, Karol Łuszczki, a może i inni. Leżą tam też członkowie tamtejszego Komitetu Miejskiego: Władysław Bieniek, dr Marian Bukowski, ks. dziekan Leon Szado i inni. Spoczywa tam też legionista przybysz ze Lwowa, Wincenty Stawiarski. Na cmentarzu w Rzeszowie spoczywa dużo legionistów, a wśród nich: Leopold Lis - Kula, Jan Dostych i Jan Smolak. Na cmentarzu w Cmolesie spoczywa legionista Jan Krupa, późniejszy policjant i komendant posterunku. Na cmentarzu w Trzęsówce leży kpt. Michał Magda, syn tej wsi, urodzony w osiemdziesiątych latach XIX wieku, który wyjechał, przed I wojną światową do pracy czy nauki na Śląsk i stamtąd poszedł do Legionów, do I Brygady. W II Rzeczypospolitej był w WP oficerem służby stałej, dochodząc do stopnia kapitana. W czasie II wojny światowej przebywał w Mielcu i działał aktywnie w AK. Jego żona i dwaj synowie zostali w tym czasie wywiezieni z polskich Kresów Wschodnich w głąb ZSRR. Młodzi Magdowie przeszli szlak Armii gen. Władysława Andersa. Jeden z nich osiedlił się w Południowej Afryce, drugi wrócił do Polski i mieszka w Warszawie. Michał Magda zmarł w 1954r. Na cmentarzu w Górnio leżą Adam Piersiak i Wincenty Dec, przybysz z Sojkowej w powiecie Nisko. W Niwiskach spoczywa Jan Guzior, a może i inni. W Przedborzu pochowani są: Jan Pas, który miał być legionistą, a o którym nie ma wzmianki w niniejszej pracy, Jan Świątek i Andrzej Zawisza. Na cmentarzu w Raniszowie leży legionista Leon Hajnowski, przybysz, bliżej nieznany. Nie mógł tam spocząć na zawsze legionista Stanisław Szczypek, przybysz, chociaż tego chciał. Urodził się on w 1897r. w Chmielniku koło Rzeszowa. Jako siedemnastoletni chłopak poszedł do Legionów, do I Brygady i przeszedł cały jej szlak, otrzymując Krzyż Walecznych i odznakę "Za wierną służbę". W drugiej Rzeczypospolitej pracował jako policjant. Ożenił się w Raniszowie i chciał pozostać w nim na zawsze. Jednak we wrześniu 1939r. pojechał na wschodnie tereny polskie i dostał się tam do niewoli rosyjskiej. Nie wyszedł z niej, zginął w Kozielsku czy w Starobielsku. Nie ma on nawet, jak i wielu innych legionistów, swojego grobu. Grobu, na który patrząc, młodzi Polacy mogliby powtarzać w myśli wierszyk Marii Konopnickiej: "Proście Boga o takie mogiły, które nie chcą łez, skarg ni żalości, a dają sercom chęć czynu i siły, na dzień przyszłości".

Post scriptum: Powyższa praca, rozpoczęta w 1968r., w pięćdziesiątą rocznicę odrodzenia się Niepodległego Państwa Polskiego sponad wiekowej niewoli, została ukończona w siedemdziesiątą taką rocznicę. Została wykonana do uczczenia Patriotów Polskich i dla przypomnienia ich żyjącym Polakom.